

Jerzy Jarzębski

Wstępniak autotematyczny

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (9), 1-4

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

D R U G I E

3
1991

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Wstępniak autotematyczny

Instytucja artykułu wstępnego w czasopismach takich jak „Teksty” to rzecz mocno podejrzana i czas odsłonić kulisy tej nędzy. Dobrze, gdy przygotowując numer tematycznie jednolity, redaktor siada i pisze felieton, w którym to, co dalej będzie rozpatrzone z dociekliwą powagą, tu — w tej przestrzeni nieodpowiedzialności na paru stronach kursywą bez przypisów — może zostać potraktowane lekko, przetasowane, połączone w nowy wzór. Redaktorowi przychodzi to tym łatwiej, że sam przygotowywał numer, zamawiał i dobierał materiały, realizując jakąś swoją koncepcję. Teraz więc starczy mu zreferować swobodnie ten pomysł, a zebrane teksty niechybnie mu przytwierdzą. Ze wstępniaka do numeru tematycznego nie trzeba się tłumaczyć; wyrasta on ze zgromadzonych artykułów tak naturalnie, jak roślina z grządki.

Ale do redakcji napływają przecież nie tylko materiały zamówione. Nadsyłają je autorzy najróżniejsi, o rozbieżnych zainteresowaniach i pasjach, stali współpracownicy i wolontariusze, luminarze i debiutanci, solidni erudyci i nawiedzeni. Zdarzy się ktoś, kto przyniesie od razu walizkę tekstów — dorobek paru lat, inny przyśle przyczynek, artykułik z marginesu swych zainteresowań. Można by to wszystko gromadzić, czekając aż z przypadkowo nadchodzących materiałów ułożą się bloki jakoś tam jednolite i nadające się do opublikowania w całości, i w samej rzeczy redakcja działa czasem jak służa przepuszczająca to serię prac teoretyczno-literackich, to rozważania socjologiczne, to znowu artykuły o najnowszej poezji, prozie itp. Na dłuższą metę przecież proceder taki nie daje się

utrzymać: jedne teksty zestarzeją się beznadziejnie w oczekiwaniu na korzystne małżeństwo, inne owszem, jakoś do siebie przyłgną, ale wyniknie z tego całość zakłamana, w gruncie rzeczy przypadkowa, fałszująca obraz dyscypliny, w której więcej wszak bałaganu niż planowo zorganizowanych wysiłków.

Co jakiś czas zatem redakcja musi — i powinna — dopuścić do głosu nacierającą zewsząd kakofonię, wypuszczając numery pozbawione tematycznej osi, gdzie spotka się orientalista z filozofem nauki, znawca Kochanowskiego z miłośnikiem Wata, hermeneuta z dekonstrukcjonistą itd. Wzdychając ciężko, redaktorzy próbują uszeregować jakoś ten bezład, wspominając z nostalgią sterylną jasność i przejrzystość koncepcji numerów poświęconych jednej sprawie. Ale i te ogrody nie plewione istnieć nie mogą bez słowa wstępnego, które nagle w tym samym sąsiedztwie traci swą oczywistość, wchodzi z pozostałymi tekstami w związku nowego, odmiennego typu. Napisać taki wstępniak wbrew pozorom nie tak łatwo, dlatego Naczelny nieomylnym okiem wyluskuje z redakcyjnego kolegium tego najslabszego, najbardziej podatnego na perswazje kolegów: — Napisz, co chcesz, na kilka stron — powiada, wiedząc w głębi duszy, że o pełnej dowolności mowy tu nie ma. Autor takiego wstępu może jednak wybierać spośród kilku dopuszczalnych strategii.

Powiedzmy na początek, że opatrywanie słowem wstępnym numeru nietematycznego ma na lamach „Tekstów” charakter przymusu formalnego, imperatywu rodzącego się z zasad symetrii i powtarzalności: („i zniewolony jestem do przedmowy, nie mogę bez przedmowy i muszę przedmowę, gdyż prawo symetrii wymaga, aby «Filidorowi dzieckiem podszytemu» odpowiadał «Dzieckiem podszyty Filibert», przedmowie zaś do «Filidora» przedmowa do «Filiberta dzieckiem podszytego»” — jako rzeczce Wieszczy). No dobrze, ale jak symetria możliwa jest wobec Nieporządku? I jak wstępniak do „Tekstów” lokuje się na mapie genologicznej? Z pewnością nie jest tym samym, co „wstęp” do jednolitego dzieła lub zbioru, który — jak podaje „Słownik terminów literackich” — jest „wprowadzeniem w jego treść”, informującym o „problemach, którymi autor pragnie się zająć, oraz o metodach i pojęciach, którymi ma zamiar posłużyć się w swoich dociekaniach”. Ale z rozumianym po dziennikarsku wstępniakiem odredakcyjnym nie ma wiele wspólnego. W zasadzie sytuje się gdzieś pomiędzy tymi dwoma wzorcami: trochę w nim z obrazkowej aktualności gazetowego exposé redakcji, ale też sporo odpowiedzialności za treść całej publikacji — bo „Teksty” to przecie coś w rodzaju tomu zbiorowego,

a wrażenie to tym jest mocniejsze, im więcej ukazuje się numerów tematycznych.

Nie jest więc tak, by się nasz wstępniak mógł całkiem wyrzec związków z materią numeru, choćby nie wiem jak była rozwichrzona. Do worka wypełnionego Różnorodnością może jednak odwoływać się na kilka sposobów. Najprościej, ale i najtrudniej zarazem: może Nieporządek właśnie za Porządek uznać i starać się wbrew wszystkiemu przedstawić go jako przemyślaną całość. Pisany z tych pozycji wstępniak musi być próbą zaprezentowania różnorodności jako pewnego repertuaru tematów i problemów, które nurtują współczesną humanistykę i wiążą się ze sobą na jakimś wysokim piętze abstrakcji (tak np. połączyć można zainteresowania gnozą, polityką i semiotyką); tematyczne pęknięcie wyinterpretować ewentualnie jako objaw sprzeczności w myśleniu współczesnym, kryzysu dyscypliny itd. Takie zamierzenie wymaga najpierw jakiegoś skomponowania materiałów umieszczonych w numerze, nadania im charakteru miniaturowego obrazu większej całości.

Pomysły tego typu dają się jednak zrealizować nader rzadko.

Któż zresztą odważyłby się wróżyć z fusów co kilka miesięcy i stawiać uniwersalnie brzmiące diagnozy? Można więc inaczej: puste miejsce w strukturze numeru zdominowanego Nieporządkiem uznać za przestrzeń nadającą się do wypełnienia tym, co w samym autorze wstępniaka jest treścią bytującą poza wszelkimi logicznymi ładami — jakimś przypadkowym pomysłem, szaloną czy prowokacyjną ideą, na której wypowiedzenie nie zdobędzie się gdzie indziej. Tu skorzystać można ze specyficznego charakteru, jaki miał zawsze artykuł wstępny w „Tekstach”: był raczej felietonem niż rozprawą, podpisywany był nazwiskiem, nie pochodził zaś od calej redakcji, rozmaitego typu szaleństwa i osobiste idiosynkrazje miały więc w nim prawo obywatelstwa.

Kolejna ewentualność to owinięcie własnej myśli wokół jednego tylko z tematów pojawiających się w numerze. Autor dokonać musi wtedy wyboru, pośród chaosu wyznaczyć dominantę, problem, zjawisko, typ podejścia szczególnie ważny, uznany przezeń za godny kontynuacji, rozwinięcia, polemiki. Piszący dokonuje w takim przypadku mimochodem i na poczekaniu wartościowania materiału, z którego uprzednio skomponował sylwę. Dominuje stronnicze „ja” nad repertuarem motywów i tematów, zakłóca „równowagę bałaganu” na rzecz ad hoc skonstruowanej hierarchii.

I wreszcie (czyżby kapitulacja?) może być tak, że material zamieszczony

w numerze pozostawi autora artykułu wstępnego obojętnym. Wówczas niekiedy zechce naśladować raczej dziennikarza, zajmie się jakąś aktualną, domagającą się omówienia sprawą — dotyczącą środowiska, politycznych wydarzeń, sytuacji własnego pisma. Tekst wstępniaka zyska wtedy silniejszy związek z materialną ramą, w której się pojawił, z datą numeru wydrukowaną na okładce, z okolicznościami publikacji. Można by rzec, iż stanie się raczej częścią naczynia, niż treści, którą w nie wlane.

Czyżby na tym koniec pomysłów na wstęp do numeru—syłwy? Ale gdzie tam! Nieporządek jako inspiracja do napisania „co się chce” zbija z tropu, ale też osobliwie wabi, prowokuje do wpatrywania się weń aż do bólu, szukania jakichś obłądnych korespondencji między tematami, struktur, które zobaczymy na chwilę i które zaraz zapadną się w chaos; czasem skłoni do zajrzenia w siebie, pochwycenia tam refleksu cudzej, odmiennej myśli. Stąd jeszcze inne możliwości stojące przed autorem: prywatne zwierzenia, przebieranka w różne kostiumy, prowokacje, dowcipy, również taki jak tu oto autotematyzm. Pozostaje formalna rama: zeszyt wypełniony Różnorodnością niczym czerpak nabierający teksty z niezmierzonej magmy otaczających nas myśli i konceptów — i wstęp, który z zasady w chaosie szukać winien Porządku, wyteżony ku zrozumieniu albo uwikłany w grę pozorów, albo krotochwilny, narcystyczny, umykający w bok — tak jak myśl sama, zawieszona między potrzebąładu a nieodpowiedzialnością, drwiną, tańcem.

Jerzy Jarzębski